

BUW a Hula Kula

Szanowna Redakcjo,

Po raz kolejny czytam na stronach Gazety Stołecznej o krzywdzie jaką Uniwersytet Warszawski wyrządza zacnej firmie „Rodzinne Centrum Rozrywki Hula Kula” działającej na granicy opłacalności, wręcz charytatywnie w podziemiach Biblioteki Uniwersyteckiej. W moim przekonaniu Wasze relacje nie respektują zasady bezstronności dziennikarskiej, proszę zatem o przyjęcie kilku słów dopowiedzenia ze strony naocznego świadka wydarzeń.

Pojawienie się Hula-Kula w podziemiach BUW w roku 2000, tuż po otwarciu Biblioteki, było częścią ogólniejszej koncepcji Inwestora (czyli działającej w imieniu Uniwersytetu Fundacji Uniwersytetu Warszawskiego), w myśl której Biblioteka w nowym gmachu miała „utrzymać się” ze środków pochodzących z wynajmu powierzchni komercyjnych, znajdujących się w części frontowej gmachu (tak zwanym „Rogalu”) oraz na poziomie -1, wynajętym właśnie Hula-Kuli. Różny pomysł finansowy (koszty eksploatacji nowego gmachu BUW były kilkukrotnie wyższe niż starego), wzmocniono wdzięczną teorią, że otóż znużeni studenci po wielogodzinnej pracy w BUW, z przyjemnością spędzą kolejną godzinę na godziwej rozrywce, np. grze w kręgle. Miało tak być do czasu, aż przestrzeń ta będzie potrzebna Bibliotece na nowy magazyn zbiorów, które przyrastają w tempie około 40 tys. woluminów rocznie i właśnie przestały się mieścić w magazynach na wyższych piętrach.

Czas pokazał, że oba założenia były błędne. Przychody z wynajmu powierzchni Hula-Kuli okazały się minimalne wobec bieżących kosztów eksploatacji gmachu BUW (mowa tu wyłącznie o utrzymaniu gmachu i ogrodu w sprawności technicznej, porządkowej itp., w żadnej mierze o kosztach zakupu zbiorów, sprzętów i oprogramowania, czy wynagrodzeń bibliotekarzy). Koncepcja integracyjna (studenci UW grają w kręgle) też okazała się, *nomen omen*, kulą w płot, bo szybko przekonaliśmy się, że publiczność dominująca w Hula Kuli nie ma nic wspólnego z Biblioteką i Uniwersytetem a w polu jej zainteresowań są głównie automaty do gry i bogato zaopatrzone bar. Na efekty tak zdefiniowanej ‘grupy docelowej’ Hula-Kuli nie musieliśmy długo czekać – trudno policzyć szyby wybite w drzwiach, zanieczyszczone klatki schodowe i nocne interwencje policji (wzywanej nie tylko przez BUW ale i mieszkańców z okolicznych kamienic).

Tak, był już czas najwyższy rozstać się z Hula-Kulą z wielu powodów – ekonomicznych, społecznych, przede wszystkim wizerunkowych – to nie było „dobre miejsce” w gmachu Biblioteki i na mapie Uniwersytetu Warszawskiego.

Powyższe nie jest w żadnej mierze stanowiskiem UW ani BUW, lecz moją indywidualną opinią po latach obserwacji i doświadczeń.

Z pozdrowieniami

Ewa Kobierska-Maciuszko, wicedyrektor i dyrektor BUW w latach 1995-2013